Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 193 | **Kraków, Sobota dnia 23 Sierpnia 1902.** | **Rok X.**

Wilhelm II w Poznaniu.

(Legendy i rzeczywistość).

(*Mm.*) Urzędownie ogłoszony spis osobistości, które cesarz Wilhelm II zaprosił na manewry w W. Ks. Poznańskiem i do Poznania, przeczy wszelkim plotkom i legendom, rozsiewanym w tej mierze przez czas dłuższy.

Opowiadano mianowicie, że cesarz niemiecki zaprosił do Poznania następcę tronu austro-węgierskiego, rosyjskiego i saskiego. Równocześnie miał być i syn jego najstarszy. I w obecności owych trzech książąt, z których każdy zczasem będzie panował nad częścią Polski, i w obecności członka dynastji, która dawszy Polsce dwóch królów, w konstytucji 3-go maja otrzymała dziedziczny tron polski, cesarz Wilhelm chciał wygłosić mowę, stwierdzającą, że raz na zawsze wszelkie nadzieje Polaków pogrzebane, zdeptane na proch i rozwiane niby pył.

Tymczasem z listy urzędowej pokazuje się, że następca tronu austrjackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie pojedzie do Poznania. Dwór austrjacki będzie reprezentowanym przez arcyksięcia Ferdynanda Karola, najmłodszego brata następcy tronu. Już więc ta zmiana osób zmienia niezmiernie postać rzeczy.

Następnie nie zaproszono ani następcy tronu rosyjskiego, ani następcy tronu saskiego. Będzie obecnym jedynie następca tronu bawarskiego. Upada zatem cała legenda, jakoby cesarz Wilhelm projektowaną mowę antypolską chciał podkreślić przez zaproszenie następców tronu mocarstw rozbiorowych i tej dynastji, której z prawa należałby się tron polski.

Ale przybywa jenerał-gubernator warszawski Czertkow. To zaproszenie wywołuje zdziwienie wśród wielu i awanturnicze komentarze. Tymczasem ani to zdziwienie, ani te legendy nie są usprawiedliwionemi.

W stosunkach etykietalnych dworskich istnieje zwyczaj tradycyjny, że monarchę, przybywającego do prowincji nadgranicznej, wita prócz władz miejscowych również i przedstawiciel tego państwa, z którem owa prowincja sąsiaduje. I tak, gdy Loubet przyjechał odwiedzić Tulon, powitała go eskadra wojenna włoska. Gdy w r. 1880 cesarz Franciszek Józef I. odwiedził Kraków, imieniem dworu petersburskiego powitał go w Krakowie Albiedyński, wówczas generał-gubernator warszawski.

Jak Albiedyński cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, tak generał-gubernator Czertkow będzie witał Wilhelma II w Poznaniu. Będzie to powitanie obowiązkowe. Że widnieje ono w programie pobytu Wilhelma II w Poznaniu, nic niema w tem dziwnego. Przeciwnie byłoby dziwnem, bardzo znaczącem, gdyby dwór petersburski zaniechał takiego objawu grzeczności dyplomatycznej.

Z naszego polskiego stanowiska przecież musimy dodać, iż Wilhelm II postara się ową bytność Czertkowa wyzyskać na korzyść hakatyzmu i na szkodę narodu polskiego. Uzbrojony w cały arsenał znanych grzecznostek, uprzejmości, komplementów i nadskakiwań, postara się on Czertkowa osobiście zjednać, podszepnąć mu potrzebę jeszcze surowszego obchodzenia się z Polakami, rozwinięcia systemu brutalności hurkowskich. Czertkowa takiego rodzaju przyjęcie niewątpliwie oszołomi i niewątpliwie zjedna dla planów Wilhelma II. — Z tego też powodu wizyta Wilhelma II w Poznaniu — interesująca całą Polskę — specjalnie zajmie i ludność Kongresówki.

Zamach na ks. Oboleńskiego a żydzi.

Po powrocie ks. Oboleńskiego do Charkowa, miejskie władze i urzędy miejscowe wysyłały do niego deputacje z wyrazami radości, z powodu szczęśliwego uniknięcia śmierci. Żydzi charkowscy, którzy nie różnią się niczem od swoich współwyznawców na całym świecie, postanowili również upiec przy tym ogniu swą pieczeń i przypochlebić się łaskom możnego gubernatora. W tym celu więc odprawili w bożnicy dziękczynne nabożeństwo za ocalenie księcia, a następnie wysłali do niego deputację z rabinem na czele.

Ale ks. Oboleńskiego ten dowód żydowskiej lojalności nie wzruszył. Przyjął on deputację bardzo zimno, a na przemowę rabina odpowiedział podniesionym głosem, że na życie jego godziła „szajka rozbójników", do których przeważnie żydzi należą, poczem „przerwał posłuchanie".

Słowem, źle wyszła żydowska chytrość w zetknięciu z rosyjską brutalnością.

Sztuczki rusyfikacyjne.

„Słowo Polskie" daje korespondencję z Warszawy, w której mowa o nader smutnych faktach, jakie mają miejsce w Suwałkach w Królestwie.

Mniej więcej koło roku 1888 zawiązali Moskale, mieszkający w Suwałkach, stowarzyszenie, które postawiło sobie za cel systematyczne wynaradawianie ludności polskiej za pomocą propagandy prawosławia wśród kobiet, oraz popierania małżeństw mięszanych. Na razie działalność stowarzyszenia nie była zbyt skomplikowaną: — Polkom, przechodzącym na prawosławie, lub wychodzącym za mąż za Moskali, rozdawano posagi w ilości 200 do 300 rubli. Wydawało to nieźle rezultaty, jednak z biegiem czasu, w miarę rozwoju stowarzyszenia, środek został uznany za niedostateczny, ponieważ prowadzona w ten sposób asymilacja elementu polskiego z rosyjskim odbywała się dość powierzchownie, a głównie dorywczo, przypadkowo. Wobec tego stowarzyszenie uznało za konieczne zreformować swą działalność przez oparcie się na trwalszych, bardziej ciągłych podstawach. — W roku 1898 założono mianowicie w Suwałkach „szkołę niedzielną" dla dziewcząt. Nowa instytucja miała zajmować się systematycznem przygotowaniem materjału podatnego do asymilacji. Program wykładów, prowadzonych naturalnie wyłącznie w języku rosyjskim, obejmuje oprócz języka rosyjskiego, geografji i historji Rosji, początki arytmetyki, oraz wykład religji. Uczą też trochę robót ręcznych kobiecych. Wykłady odbywają się co niedziela, w czasie nabożeństwa w kościele. Wszystko, co się mówi w szkole, zmierza do wpojenia w niewyrobione i ciemne umysły, że między katolikiem a prawosławnym niema najmniejszej różnicy, oraz do wzbudzenia przeświadczenia o większym pożytku materjalnym, płynącym z wyznawania religji prawosławnej.

Wobec tego kierunku ksiądz zmuszony był do usunięcia się ze szkoły zaraz po jej założeniu, tak, że obecnie nie ma wykładu religji katolickiej. Natomiast gorliwe zaznajamianie z zasadami wiary prawosławnej i carosławia odbywa się jak i dawniej na wszystkicż innych wykładach.

Do szkoły tej uczęszczają przeważnie córki uboższych mieszczan, panny służące i t. d. Dziewczyna polska, po ukończeniu tej szkoły nie jest pozostawioną sama sobie. Opieka stowarzyszenia ciąży na niej aż do czasu ustalenia jej losu... przez stowarzyszenie.

Tu następuje druga, najważniejsza część programu, zakreślonego sobie przez stowarzyszenie: trzeba dziewczęta wydać odpowiednio za mąż. W tym celu urządza stowarzyszenie perjodycznie podczas zapustów („maślanicy") bale i zabawy... w koszarach. Tutaj, na tle „Kamarinskaho" i „Boże Caria" następuje „zbliżenie" podlotków polskich z żołnierzami moskiewskimi. W koszarach rozkwita miłość i wyrasta przyszłość młodych pokoleń, bo, jak wiadomo, dzieci z małżeństw mieszanych zrodzone, stają się z mocy prawa nieodwołalnie prawosławnemi. Z tej drogi niema odwrotu.

A teraz cyfry: od 1 stycznia roku bieżącego przeszło na prawosławie w Suwałkach — 40 osób; małżeństw mieszanych zawarto w tymże czasie około — 60. Cyfry te są oparte na danych i dokumentach.

„Portugalczycy weseli są".

Portugalja należy do tych szczęśliwych krajów w Europie, które się rzadko światu przypominają. W ostatnich czasach jednak spokojny ten kraik na zachodniem wybrzeżu półwyspu Iberyjskiego zwrócił na siebie uwagę, a to dzięki przeróżnego rodzaju fałszerstwom. Sztukę tę portugalczycy doprowadzili do niebywałego kunsztu. Fałszowano przedewszystkiem pieniądze. Bank państwowy portugalski miał kłopoty nielada. Ledwo pół roku temu musiał wycofać z obiegu nowe pięcio-milrejsowe banknoty, ponieważ fałszerze podrabiali je tak świetnie, że po tem tylko prawdziwe od fałszywych można było odróżnić, iż te ostatnie odznaczały się daleko staranniejszem wykończeniem. Wyławianie fałszywych banknotów było niezmiernie utrudnione i ostatecznie musiano pieniądze zmienić. Lecz i fałszerze nie spali. Wzięli się do roboty i świeżo zasypali cały kraj falsyfikatami, o których można powiedzieć, że im „zaszczyt przynoszą". Tym razem jednak policji śledczej portugalskiej udało się wpaść na ślad bandytów i w tych dniach właśnie agenci lizbońscy przy pomocy swych hiszpańskich kolegów zaaresztowali w Madrycie całą szajkę opryszków.

Nim jakiś „przedsiębiorczy" człowiek na nowo ją zorganizuje, jest na pewien czas względny spokój. Względny, bo tamci uprawiali rzemiosło swe na wielką skalę, fałszując tylko banknoty; pozostali jeszcze niewyśledzeni fałszerze monet zdawkowych, których jest wcale pokaźna liczba i z którymi walka trudniejsza.

W Portugalji jednak sensacje te przechodzą bez wrażenia, ile że ludność tamtejsza oddawna jest przyzwyczajona do fałszywych pieniędzy — natomiast wielkie wrażenie wywarło w całym kraju ujęcie bandy, która fałszowała chleb.

Tak... chleb. Pomysłowi Portugalczycy i na ten wpadli pomysł. W Ovar, małej rybackiej osadzie nad brzegiem morza, istniała potajemna fabryka, wyrabiająca chleb z jakiejś mięszaniny miodu drzewnego, gipsu i łupin ryżowych, a mieszkańcy wielkich miast Lizbony i Oporto spożywali w najlepszej wierze ten dziwny produkt.

Co się dzieje z fundacją biskupa Pukalskiego?

Otrzymujemy od jednego z kapłanów artykuł:

I. Ze strony interesowanej i uprawnionej uprasza się ich Przewielebności ks. kanoników kapituły katedralnej tarnowskiej i wzywa o zaniechane przez nich od lat trzynastu sprawozdania i rachunki z fundacji ś. p. ks. biskupa Pukalskiego w ich zarządzie będącej; niech się gdzi kleru raz dowie, komu, kiedy dano i ile dano i z cyfr, ale wiarogodnych, niech się raz wyjaśni, o ile i w jakiej rozciągłości jest prawdziwą ta tajemnica publiczna, że i księża kanonicy z fun-

dacji tej dla osób swych korzystają. Byłoby to rzeczą nielegalną, gdyż według wyraźnego brzmienia woli fundatora mają być tylko zarządcami tej fundacji, a z rocznych odsetek tejże, jak się to niżej przytoczy i przypomni, udzielać zapomóg księżom emerytom, albo drugim duszpasterstwem zajętym, którzy atoli szkodę jaką ponieśli, albo nieszczęściem nawiedzionymi zostali. Fundacja weszła w życie po raz pierwszy w r. 1884 kiedy fundator jeszcze żył, sprawozdanie roczne z fundacji było jasnem i szczerem, z wymienieniem po imieniu i po nazwisku odsetkami z fundacji obdarowanych i dołożono z końcem r. 1884 kapitał zakładowy, razem 21.000 złr. Kiedy zaś fundator powieki zamknął, co miało miejsce w styczniu 1885, zaraz pierwsze następne sprawozdanie roczne co do fundacji było tajemniczem, zagadkowem; wymieniono niby ilość obdarowanych i po ile im dano, ale bez podania imienia, ani nazwiska; to natychmiastowe odstąpienie od jawnej, uczciwej metody za życia fundatora rozpoczętej, najlepiej wolę jego wyrażającej, wzbudziło nieufność do zarządzców oraz podejrzenie i domysł, że rozdając drugim i sami dla siebie biorą i pod cyframi się ukrywają.

Suma tak niejasnych zapomóg w ciągu 1887 r. wyniosła 1340 złr., oraz 62 złr. na remuneracje, zaś przez rok 1888: 1140 złr., oraz kosztów administacyjnych 62 złr. 42 ct. Odtąd dzieje milczą i kurendy, ten organ urzędowy konsystorza do duchowieństwa djecezjalnego, które sprawozdania pierwsze, o których wyżej — umieszczały, nie wiedzą o fundacji nic, a to zastanawia jeszcze bardziej i budzi do zarządu nieufność; zapewne wygodnie jest zarządowi z milczeniem tem i korzystnie, skoro je już rok czternasty tak wytrwale zachowuje. A czy kto zaniechanych sprawozdań się nie domagał, to niewiadomo; lepiej sytuowani, których los fundacji nie mógł obchodzić do tyla, aby odezwaniem się za nią narazić się mieli za to na jakie dokuczliwości, jakby nawzajem poczęto dziury szukać na całem, zaś biedniejsi i bliżej interesowani, coby mogli kiedy poprosić o zasiłek z fundacji, za odezwanie się teraz choćby najlżej krytykujące, naraziliby się, co najmniej, i jeśliby się tylko o tem obeszło: na niedostanie z fundacji tej nigdy nic, choćbyś był i kilkuletnim emerytem, do tego pogorzelcem i dopiero po raz pierwszy prosił o zapomogę. Więc kiedy zaprzestano sprawozdań rocznych z fundacji, niełatwo się było odezwać, milczano, potrząsano głową, zastanawiając się nad taką, acz wcale nie religijną, tajemnicą. A gdy przed kilku miesiącami jeden poważył się, niejako we cztery oczy, poruszyć sprawę tę, dotykając się rzeczy nie tak znowu zanadto przez rękawiczki: spotkał się z oburzeniem, a tego chyba już za wiele, a ponieważ oburzenie za cyfry nie obstoi, gdy one są potrzebnemi; niechże to będzie wytłomaczeniem i usprawiedliwieniem niniejszego odezwania w poczytnym dzienniku.

Kto odpowiada za katastrofy kolejowe?

Co dzień prawie dowiadujemy się o nowym mniej lub więcej niebezpiecznym wypadku kolejowym w Galicji. Nie przebrzmiały echa katastrofy pod Jarosławiem, mamy katastrofę pod Czerniowcami. Wczoraj telegrafują nam: „pod czas wyjazdu pociągu towarowego ze stacji Głęboka-Kreuzberg, wykoleił się wskutek złego ustawienia zwrotnicy wyjazdowej przedostatni wóz tego pociągu“.

Ten dodatek: wskutek złego ustawienia zwrotnicy, powtarza się w Galicji raz po raz i tym sposobem wiąże się z każdem ważnem zagadnieniem kolejowem: stanowisko zwrotniczego wobec katastrofy

Zwrotniczy, czyli po kolejowemu zwany: blokowy względem odpowiedzialności za bezpieczeństwo ruchu pociągów stoi na równi z urzędnikiem ruchu. Urzędnik ruchu, obarczony nawałem czynności, jakie na niego spadają podczas służby zmuszony jest poniekąd załatwiać swe czynności pospiesznie. Urzędnik dając dyspozycje blokowemu z biura ruchu, nie może widzieć położenia zwrotnic, leżących na obu krańcach stacji, łatwo się więc pomyli, blokowy zaś mający swe stanowisko na terenie zwrotnic, jeżeli tylko nie jest automatem, może wszelkim pomyłkom, wynikającym ze strony urzędnika ruchu na czas zapobiedz. Jeneralna Dyrekcja kolei państwowych zrozumiała dobrze ważność służby blokowego, wydając w listopadzie r. 1880 rozporządzenie, iż na posady blokowych mogą być użyte osoby trzeźwe, zaufane i o szerszym zakresie inteligencji i wiedzy, podwyższając równocześnie roczną płacę do 1.200 koron.

Dyrekcje kolei państw. w Galicji powyżej przytoczone rozporządzenie załatwiają w całkiem inny sposób. Z wyjątkiem niewielu, do których powyższe rozporządzenie zastosowano, resztę blokowych, mimo, że **służbę swoją wzorowo przez lat 10 lub 12 pełnią**, a więc jako tacy, z powodu długiej służby najlepiej ze swą czynnością pod względem praktyki i doświadczenia są obznajomieni, pozostawiono w starej kategorji zwrotniczych z płacą roczną zaledwie 720 koron, zamiast stosownie do rozporządzenia jeneralnej dyrekcji 1200 koron. Wszyscy więc niemal żyją rozgoryczeni, w nędzy, pełniąc swą służbę pod presją biedy bezmyślnie.

Wedle stawu grobla. Na posadę dającą 720 koron wynagrodzenia, na posadę galicyjskiego blokowego powołuje się więc ludzi mających bardzo ciasne pojęcie o ważności swego zadania, ale za to zadowolonych ze swej nędznej płacy, siedzących więc cicho i nie upominających się o nic.

Gdyby blokowy 10 b. m. w Muninie działał więcej świadomie, nie byłaby się stała katastrofa. Gdyby przedwczoraj na stacji Głęboka zwrotniczy działał bardziej świadomie, uniknęłoby się wypadku; gdyby w dziesiątkach innych wypadków działań przy zwrotnicach byli ludzie nie automaty, zajść by nie było.

Ale ludzi należy wynagradzać za pracę.

Nie jest rajem na ziemi praca za 1200 koron rocznie, które zwrotniczemu przepisuje ustawa kolejowa — więc jeżeli system galicyjski wydziera biednemu pracownikowi krwawo mu się należący grosz, **jeżeli ze słusznej pensji wydziera mu jeszcze 480 koron, by niemi zapchać zyski rządowe — w takim razie cała straszna odpowiedzialność za tyle ofiar ludzkich, za tyle katastrof** spada na karygodne zarządy dyrekcyj kolejowych w Galicji.

ZE ŚWIATA.

Chrystjan De-Wet. — Malowane pończochy. — Wynalazca lampy naftowej.

Chrystjan De-Wet. Następującą dosadną charakterystykę De-Weta daje towarzysz podróży jenerałów boerskich na statku „Saxon“. Gdy mnie przedstawiono, słynny jenerał boerski obrzucił mnie ostrem spojrzeniem z głęboko osadzonych oczu i wykonał jakiś ruch nieznaczny połową swego korpusu, co miało uchodzić za ukłon. Miał na sobie szare ubranie żakietowe. Szeroka twarz jenerała wyglądała przy tem ubraniu jeszcze szerszą. Rozmowa trwała krótko. „Podobno pisze pan dzieło o wojnie Boerów?“ — zagadnął współtowarzysz podróży. De-Wet skinął lekko głową, przyczem na chwilę pokazał

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

29 (Ciąg dalszy).

Następstwem tej „przedsiębiorczości“ zacnego obywatela była później sprawa sądowa i sromotny wyrok, skazujący go jako szlachcica na pozbawienie praw stanu i więzienie.

Można więc z tych przykładów mieć niejakie pojęcie o trudnościach i komplikacjach, związanych z robotami budowlanemi i o konieczności nieustannego nadzoru nad personalem robotniczym, który biorąc przykład z góry, kradł również, o ile się tylko dało.

Wiedział coś o tem wszystkiem Zahorski i dlatego postanowił sam czuwać nad robotami, lub też wyręczać się w tem przez Władysława, który zresztą sam zaproponował czynny i pilny udział w głównym nadzorze.

Był zresztą do pomocy jeszcze i Sieradz, który niepostrzeżenie dla Zahorskiego, objął finansowy ster przedsiębiorstwa; on to bowiem nastręczył majstrów, on z nimi uprzednio się godził, on w końcu płacił im i robotnikom, strącając przy wypłatach, zgodnie umówiony „procent“ dla siebie.

Wprawdzie robotnicy nie cierpieli Sieradza, nazywali go poganinem, oszustem, zdrajcą Chrystusa itp. przezwiskami, lecz tolerowali jego wyzysk, wiedząc dobrze, że we wszelkich tego rodzaju przedsiębiorstwach, przy każdem godzeniu robotnika, bez żyda obejść się nie może.

Taki już był „zwyczaj“, pewnego rodzaju tradycja, dająca faktorom żydowskim przywilej wyzysku pracy ludu roboczego.

Zrazu Zahorski usiłował bronić się przed wścibstwem Sieradza, powoli wszakże dał mu się opanować zupełnie, przekonawszy się, że bez niego nie dałby sobie rady, lub musiałby płacić za wszystko drożej.

Utarł się bowiem i ten zwyczaj, że wszelki bezpośredni stosunek chlebodawcy z majstrami i robotnikami, wynosił znacznie drożej niż przy pomocy faktorów. W pierwszym bowiem razie, robotnicy starali się sytuację nadmiernie wyzyskać, głusi będąc na wszelkie najbardziej racjonalne perswazje, a nowet okazując wrogie niemal usposobienie względem „pana“.

— Pan, jak pan, dba tylko o siebie, więc nie trzeba mu się dawać! — mówili między sobą i w tymże prawie czasie powolni byli na chytre przedstawienia faktorów.

Była to jakaś ślepota po prostu, która dałaby się chyba wytłomaczyć większą znajomością natury prostego ludu u żydów, niż u inteligencji chrześcijańskiej.

I nic dziwnego, żydzi bowiem od wieków żyjąc z wyzysku klas ciemnych, musieli poznać ich naturę, musieli zbadać najtajniejsze ścieżki, prowadzące do ich serc i umysłów, ubogich duchem, skrytych i nieufnych; słowem musieli się do nich zbliżyć i zżyć się z nimi, pomimo wiary, dzielącej ich od nich, pomimo niechlujnych stron etycznych, wstrętnych dla chrześcijan.

Inteligencja tymczasem trzymała się zawsze na uboczu i zadowalniała się utrzymaniem powierzchownych stosunków, wynikających z współżycia na jednej ziemi.

I stąd, ta pełna niedowierzania ostrożność w wzajemnych stosunkach, która trwa dotąd i trwać jeszcze długo będzie, pomimo podjętych w ostatnich czasach starań w literaturze i prasie, oraz wśród istotnej inteligencji w kierunku zbliżenia do siebie różnych warstw ludności.

Te rzeczy bowiem, na które się wieki składały, nie mogą być zmienione i naprawione w okresie czasu jednego lub dwóch pokoleń, z których wzroku spadło bielmo średniowiecczyzny i w których zbudziła się świadomość koniecznego zbliżenia się, opartego na ufności, wzajemnej sympatji i prawdziwej miłości, płynącej nie z książek i artykułów umoralniających, lecz z serc ludzkich i z czynów.

Żydzi, jakkolwiek kulturalnie stojący od nas niżej, pod pewnym wszakże względem ujemnej natury, mają nad nami znaczną przewagę; umieją oni mianowicie orjentować się w słabościach natury naszej.

Są oni nadto urodzeni dyplomaci, umiejący przybierać na siebie skórę taką, jakiej wymagają okoliczności i własny ich interes.

Tej metody trzymając się, Sieradz umiał tak wkraść się w zaufanie Zahorskiego, że stał się w końcu niezbędnym pomocnikiem do wszystkiego, a to tembardziej, że Zahorski prędko znużył się dozorem nad robotnikami budowlanymi, gdy po paru tygodniach przekonał się, że jego obecność na placu, pełnym błota i grzęzkiej gliny, tonącym w tumanach kurzu i pyłu wapiennego jest niepotrzebną.

Nudził się też niemiłosiernie, szczególniej w rannych godzinach, dlatego też z dniem każdym opóźniał swe wycieczki i przyjeżdżał dopiero popołudniu, po dobrem śniadaniu, razem z Władysławem, żeby było przynajmniej z kim porozmawiać na tem pustkowiu.

Bawili jednak na placu niedługo, czując się jakby zażenowani przeświadczeniem, że ich obecność jest tu zupełnie niepotrzebną i że nikt, oprócz Sieradza, nawet nie zwraca na nich uwagi, spełniając swą czynność odruchowo, mechanicznie, z pewną apatją ludzi, zmuszonych do ciężkiej pracy na kawałek chleba.

Jeszcze prędzej od ojca zniechęcił się do wycieczek Władysław, który zrazu zamierzał prowadzić ścisłą kontrolę robót i dostawy materjałów budowlanych, do czego zachęcał go Rudowski, zwracając uwagę na możliwe nadużycia i kradzieże, jakie się praktykują w przedsiębiorstwach budowlanych — potem jednak uznał, że wystarczy sprawdzanie kwitów wydawanych przez Sieradza z rachunkami cegielni i innych dostawców.

Przekonał go o tem Sieradz, dowodząc, że skoro on pokwituje z odbioru na miejscu i materjały przy nim i w obecności Skwary złożą na placu, to najoczywistszy dowód, że ani jedna cegła przepaść nie może.

— Taką kontrolę prowadzą wszędzie i wielmożny dziedzic może być zupełnie spokojny, że tu wszystko musi być w porządku, zresztą i to nawet niepotrzebne: najlepszą kontrolą są kosztorysy; nasz budowniczy to wielki architekt, on się nie omyli nawet o jeden tysiąc cegieł. Główny interes w tem, żeby mury szły w górę jaknajprędzej — dowodził Sieradz, wskazując z dumą na postęp robót, dokonywanych z szybkością niezmierną.

Pod tym ostatnim względem nic istotnie zarzucić nie było można, mury rosly w oczach, a z ich wzrostem umacniała się w Zahorskim otucha, że wszystko idzie dobrze i że do jesieni gmach cały stanie pod dachem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zęby swoje, co miało oznaczać uśmiech. Wspomniałem jenerałowi — mówi korespondent — że interesującym byłby rozdział pod tytułem: „Największa matnia, w jakiej się kiedykolwiek znajdowałem“. De-Wet spojrzał zdziwiony i zapytał Bothy, o co mi chodzi, a gdy Botha wyjaśnił mu myśl moją, De-Wet uśmiechnął się sarkastycznie i mruknął niechętnie, że nigdy w matni nie był. Miałem ochotę — kończy korespondent — zapytać jenerała o inne szczegóły wojny, lecz cienkie jego wargi zamykały się coraz szczelniej, a wzrok nabrał takiego wyrazu, że uznałem za właściwe połknąć dalsze pytania.

* * *

Malowane pończochy. O nowym wybryku mody donoszą dzienniki angielskie. Panie z arystokracji angielskiej używają obecnie pończoch jedwabnych, malowanych ręcznie przez wybitnych artystów. Para takich pończoch kosztuje niejednokrotnie od 20 do 100 funt. sterl. Modę tę wprowadziła pewna gwiazda szansonetkowa Londynu, używając do kusego swego stroju pończoch, okrytych malowidłami ręcznemi od góry do dołu i podwiązek złotych, wysadzonych drogocennemi kamieniami.

* * *

Wynalazca lampy naftowej. W miasteczku Hackensach, w stanie New-Yersey, zmarł A. C. Ferris, wynalazca lampy naftowej, przeżywszy 84 lata. Przed laty 45 Ferris zasłynął odrazu, wystawiwszy w Nowym Jorku lampę własnego wynalazku, w której, zamiast oleju, paliła się nafta. Szybko jednak zapomniano o wynalazcy i dopiero teraz, gdy zasnął snem wiecznym, imię jego przypomniało się światu.

Radziwiłłowie i Hohenzollernowie.

Trzykrotnie spokrewnieni byli Hohenzollernowie z Radziwiłłami przez związki małżeńskie, czwarty związek, zamierzony przez dwie młode latorośle obu tych rodów, zniweczyły nieubłagane względy polityczne i stanowi on romantyczny rozdział w bogatej w romantyczne epizody historji Hohenzollernów.

Wszyscy, dziś żyjący, Radziwiłłowie wywodzą ród swój od Histicusa Radziwiłła. Z niego w szóstej generacji pochodził Janusz, książę na Birżach, który stał się zięciem elektora brandenburskiego Jana Jerzego i tem samem nawiązał pierwsze węzły rodzinne z domem Hohenzollernów. Z małżeństwa tego pochodzi syn Bogusław, którego wielki elektor, wuj, obdarzał wielką przyjaźnią. Wielki elektor powziął też myśl połączenia bliższego dynastji swojej z bogatą rodziną Radziwiłłów. Postanowił on ożenić syna swego, margrabiego Ludwika, z jedyną córką księcia Bogusława, dziedziczką książęcych jego posiadłości. Przypuszczał prawdopodobnie elektor, że syn ten, z powodu słabowitości starszego brata, późniejszego pierwszego króla pruskiego, Fryderyka, przeznaczony jest na jego następcę. Myślał z tem większą przyjemnością o tej kombinacji, że w księciu — wedle słów historyka Droysena — „odrodziła się postać ojca“. Dziedziczka Birżów, Ludwika Karolina Radziwiłłówna, miała wielu, pragnących ją pojąć w małżeństwo, — a elektor musiał zwalczyć niejedną przeszkodę, nawiązać niejedną intrygę, zanim zdołał plan swój urzeczywistnić.

Wedle ówczesnego zwyczaju margrabia Ludwik i księżniczka Ludwika Karolina poślubieni sobie zostali w wieku dziecięcym: on liczył bowiem lat 14, a ona 13. I właśnie w czasie, gdy oboje dojrzeli, gdy owe małżeństwo pozorne miało się stać rzeczywistem, przerwała je nagła śmierć margrabiego. Był to srogi cios dla elektora, stojącego już nad grobem. Dnia 7-go kwietnia 1687 roku zmarł margrabia Ludwik, a stary książę był gromem tym przybity, liczył bowiem wiele na utalentowanego, mężnego i pełnego charakteru syna. W rok później podążył za synem.

Znowu ręka księżniczki Ludwiki nęciła wielu młodzieńców. Elektor pragnął zatrzymać ją dla swojego domu i zamierzył z nią ożenić syna z drugiego małżeństwa, margrabiego Filipa Wilhelma. Margrabia nie liczył jeszcze 18 lat, księżniczka zaś była już w wieku, w którym nie można było bez jej woli rozporządzać jej ręką. Wydała się wreszcie za południowo-niemieckiego księcia Karola Filipa z Palatynatu, a w 7-letniem pożyciu powiła mu trzy córki. Dwie z nich zmarły w kwietnie wieku za życia matki, przy powiciu trzeciej córki zmarła matka.

Jedyna córka Ludwiki Karoliny, Elżbieta wyszła za dziedzica linji Pfalz-Schulzbach. Los jej podobnym był do losu matki. W ciągu 11-letniego małżeństwa powiła dziewięcioro dzieci, z których tylko trzy córki żyły; dziewiąte dziecko zmarło zaraz po urodzeniu, a na drugi dzień matka. Jedna z córek jej była małżonką elektora Karola Teodora, który pierwszy połączył Palatynat z Bawarją. Najmłodsza zaś z córek była małżonką Fryderyka Michała el. Dwóch Mostów, matką późniejszego pierwszego króla bawarskiego, Maksymiljana Józefa.

W ten sposób Radziwiłłówna była prababką bawarskiego domu królewskiego, a tem samem kropla jej krwi krąży także w żyłach austrjackiej, szwedzkiej i saskiej dynastji.

Gdy Radziwiłłowie z Hohenzollernami zawierali trzeci związek, zmieniły się czasy znacznie. Z małego państewka brandenburskiego urosło potężne królestwo, któremu Fryderyk Wielki nadał potęgę i znaczenie. Gdy tedy synowica króla, Ludwika, córka brata jego, Ferdynanda, w roku 1796 oddała rękę księciu Antoniemu Radziwiłłowi, wielu zdawało się zezwolenie króla na to małżeństwo zagadkowem i mówiono o mezaljansie.

Jeżeli książę mimo to wkrótce wstąpił w najserdeczniejszy stosunek pokrewieństwa z resztą rodziny królewskiej i pierwsze wrażenie niewłaściwego małżeństwa minęło, było to zasługą osobistych jego przymiotów i wyższości jogo umysłu. W małżonce — uawiasem powiedziawszy, o pięć lat starszej od niego — znalazł istotę uzupełniającą harmonijnie jego żywot. Dom ich, obecny pałac kanclerza, będący przedtem własnością Schulenburgów, był ogniskiem życia artystycznego Berlina. Schodziła się w nim arystokracja rodu, nauki i sztuki na gruncie neutralnym. Szczególnie muzyka miała tu znakomity przytułek, a sam książę komponował nie bez talentu; muzyka jego do „Fausta“ dotąd nie straciła na wartości. „Hôtel de Radziwiłł“ — taki napis był na pałacu — był wówczas najgłówniejszem ogniskiem kultury.

O skłonności księcia pruskiego, Wilhelma, późniejszego cesarza Wilhelma I, ku Elżbiecie Radziwiłłównej, córce księcia Antoniego i księżniczki pruskiej Luizy, pisano tak wiele, że trudno o niej napisać coś nowego.

Anglicy w Indjach.

Cesarz Indyj panuje nad olbrzymiemi obszarami ziem, które należą do niego bezpośrednio, panuje też jako zwierzchnik nad setkami książąt tuziemczych, wasali korony angielskiej.

Owe państwa hołdownicze „Native States of Indja“ mają różne rozmiary, zasoby i środki, różnym też jest ich stosunek do rządu angiel-

---

Rudyard Kipling.

KIM.

27 (Ciąg dalszy).

— Mówiłem więc o Poszukiwaniu i o Drodze i o innych pouczających rzeczach, ona zaś pragnęła tylko, abym jej towarzyszył i modlił się o drugiego syna.

— Aha! My, kobiety, nie myślimy nigdy o dzieciach — rzekł Kim sennym głosem.

— Ponieważ zaś drogi nasze przez pewien czas idą razem, nie uważam, abyśmy pod jakim względem odstąpili od naszego Poszukiwania, jeśli jej będziemy towarzyszyć aż do... Zapomniałem, jak się to miasto nazywa...

— Hej! — zwrócił się Kim, mówiąc przenikliwym szeptem do jednego z borjasów, leżącego o kilka kroków dalej. — Gdzie leży dom waszego pana?

— Trochę poniżej Laharunpore, wpośród owocowych ogrodów.

Wymienił nazwę wioski.

— To jest to miejsce właśnie — rzekł lama. — Tak daleko możemy jej zresztą towarzyszyć.

— Strumienie idą do węgorzów — mruknął niewyraźnie borjas.

— Dla chorych krów wrona; dla chorego człowieka Brahmin.

Kim wygłosił to przysłowie bez osobistego przytyku, do zacienionych wierzchołków drzew nad głową.

Borjas zaszemrał i uspokoił się.

— Więc pójdziemy z nimi, Świętobliwy?

— Czyż jest jaki powód, któryby przeciw temu przemawiał? Mogę iść ciągle z boku i uważać na wszystkie rzeki, przez które droga prowadzi. Ona pragnie, abym poszedł. Bardzo gorąco tego pragnie.

Kim stłumił śmiech kołdrą. Skoro już raz ta samowładna stara dama powróciła do przyrodzonej sobie czci dla lamy, uważał za możliwe, że będzie godnie go słuchać.

Już prawie zasypiał, gdy nagle lama przytoczył przysłowie: „Małżonkowie gadatliwych kobiet otrzymują w przyszłem życiu wielką nagrodę“. Następnie posłyszał Kim, jak lama zażył po trzykroć tabaki i śmiejąc się ciągle, zasnął.

Djamentowo-jasny świt pobudził ludzi, wrony i woły.

Kim usiadł, ziewnął, otrząsnął się i drgnął z rozkoszy. To się nazywało widzieć świat w jego rzeczywistej prawdzie; to było życie, jakiego on pragnął — gwarne i hałaśliwe: nakładanie uprzęży, bicie wołów i skrzypienie kół, migotanie ognisk i gotowanie strawy; nowe widoki wszędzie, gdzie się tylko zwróciło rozmiłowane oko. Poranna mgła płynęła w srebrnych wirach, papugi poleciały krzyczącemi, zielonemi stadami do pobliskiej rzeki, a żórawie studzienne poczęły działać z hałasem. Indje zbudziły się, a Kim znajdował się w ich środku, bardziej zbudzony i podniecony, niż ktokolwiek inny; i gryzł gałązkę, której właśnie miał zamiar użyć jako szczoteczki do zębów, bo czerpał pełnemi garściami ze wszystkich obyczajów tego kraju, który znał i kochał. Nie trzeba było troszczyć się o żywność, nie trzeba było kupować sośniny w natłoczonych kramach. Był uczniem świętobliwego człowieka, towarzyszącego starej damie o żelaznej woli. Wszystko dla nich będzie przygotowane, a skoro zostaną z szacunkiem zaproszeni, zasiądą i będą jeść.

Zresztą — Kim śmiał się w duchu, czyszcząc zęby, — jego opiekunka powiększy jeszcze uciechy podróży. Oglądał krytycznie jej woły idące mrucząc i sapiąc pod jarzmo. Jeśliby szły zbyt szybko — nie wydawało mu się to prawdopodobnem — będzie miał rozkoszne miejsce przy dyszlu; lama siądzie obok woźnicy. Eskorta naturalnie będzie szła piechotą. Stara dama równie naturalnie będzie bardzo dużo mówić, a wnosząc z tego, co już słyszał, rozmowie tej nie braknie pieprzu. Już teraz rozkazywała, hałasowała, łajała i, przyznać trzeba, obrzucała przekleństwami służbę za opieszałość.

— Dajcie jej fajkę. Na bogów dajcie jej fajkę i zatkajcie jej przeklęte usta — krzyknął jeden borjas, biorąc na plecy bezkształtne toboły pościeli. — Ona i papugi to jedno. Skrzeczą od świtu.

— Przednie woły! hej! — uważaj na przednie woły! — Woły cofały się i skręciły w tył, bo oś wozu ze zbożem zaczepiła je za rogi. — Którędy jedziesz, ty sowi synu? — To do przekrzywiającego się woźnicy.

— Aj, jaj, jaj! Oto królowa z Delhi jadąca modlić się o syna! — odkrzyknął ów człowiek ze swego wysokiego ładunku. — Miejsca dla królowej z Delhi i jej pierwszego ministra, szarej małpy, wyłażącej na swój własny miecz! — Tuż za nim nadjechał drugi wóz, naładowany korą, przeznaczoną dla południowych garbarzy, a woźnica jego dorzucił kilka komplentów, podczas gdy woły „ruth“ cofały się i cofały wstecz.

Z poza poruszających się zasłon wypadła salwa obelg. Nie było to długie, ale w rodzaju i sposobie w parzących i gryzących porównaniach było to coś takiego, czego Kim nigdy przedtem nie słyszał. Mógł widzieć, jak naga pierś woźnicy zapadła się od podziwu, jak człowiek ten ukłonił się głosowi z uszanowaniem, zsunął się z dyszla i pomógł eskorcie wyciągnąć ich arkę na główną drogę. Wówczas głos opowiedział mu dokładnie, jakiego rodzaju kobietę on zaślubił i co ona czyniła w jego nieobecności.

— Oh „shabash“ — mruknął, nie mogąc się powstrzymać Kim, podczas gdy ów człowiek usunął się chyłkiem na stronę.

— Dobrze mu dojechałem, co? To wstyd i hańba, że biedna kobieta nie może pojechać modlić się do swoich bogów, aby nie być potrąconą i lżoną przez wszystkie wyrzutki Hindostanu — tak, że musi połykać „goli“ (obelgi), jak mężczyźni połykają „ghi“ (rodzaj potrawy).

(Ciąg dalszy nastąpi)

skiego. Łatwo to zrozumieć, skoro przypomnimy, że jest owych lenników około pięciuset. Niektóre państwa uznały zwierzchnictwo Anglji, która trzyma na dworze księcia (maharadży) rezydenta.

Ci rezydenci i agenci angielscy na dworach książąt tworzą jedno z najpotężniejszych kół, czy kleszczy aparatu rządowego, z którego pomocą Anglja trzyma w karbach posłuszeństwa tych władców, ongi potężnych, dzisiaj zdegradowanych do roli figurantów. Dlatego też rząd angielski wybiera na rezydentów i agentów przeważnie oficerów sztabowych, ludzi bardzo energicznych, szorstkich, przywykłych do rozkazywania, umiejących w razie potrzeby nadstawić piersi niebezpieczeństwu. W sposobie traktowania przez nich książąt, tkwi coś z poskramiacza dzikich zwierząt i coś z postawy nauczyciela, gromiącego żaków.

Rząd angielski od szeregu lat czyni już usiłowania, by wynarodowić dynastje tuziemcze. Z ludźmi starszymi sprawa trudna. Ci pozostaną zawsze tymi półbarbarzyńcami o instynktach nieokiełzanych. Ale młode pokolenia przerobić łatwiej. Rezydenci i agenci będą mieli zadanie łatwiejsze z dżentelmenami w lakierkach i frakach, czytającymi „Timesa" i „Truth", grającymi w bilard i cricketa, zgrywającymi się w pokera, niż z dzisiejszymi maharadżami, dla których walka dzików tresowanych tworzy ideał zabawy, a człowiek innej kasty jest czemś podlejszem, niż zwierzę.

Założył zatem rząd angielski dwie szkoły, przeznaczone wyłącznie dla synów książąt panujących, jedną w Ajmere, drugą w Meerut (po angielsku), czyli Mirat.

Mirat jest stolicą prowincji tegoż imienia w Indjach (część północno-zachodnia). Liczy około 120000 mieszkańców, w czem koło 4500 chrześcijan. Anglicy osadzili miasto 8 listopada 1804 r. Dnia 10 maja 1857 r. zerwał się tutaj — pierwszy pod owe czasy — rokosz sipojów, który następnie objął płomieniem całe Indje.

Dzisiaj uczą się w Miracie młodzi książęta hinduscy wszystkiego, czego może nauczyć cywilizacja zachodnia. Ojcowie wprawdzie niechętnie posyłają synów, ale rezydent tak długo radzi, grozi, molestuje, że wreszcie maharadża ustępuje. Wychowańcy różnie się odwdzięczają za naukę. Jedni stają się fanatycznymi zwolennikami Anglji i kultury angielskiej. Ci służąc wiernie, systematycznie starają się w swych państwach wprowadzać kulturę angielską. Inni zachowują zwyczaje towarzyskie, które im wpojono, lecz w duszy pozostali Hindusami, o szczepienie idei nowożytnych się nie troszczą. Ostatnia kategorja wreszcie, po wyjściu z tych szkół, wraca czemprędzej do obyczajów rodzinnych, do tradycyj, przekazanych im przez przodków.

Najbardziej postępowym księciem Indji jest maharadża z Kucz-Bihar (po angiel. Cooch-Behar), państewka w Bengalu, otoczonego posiadłościami angielskiemi. Ma ono 3385 klm. kwadr. przestrzeni i 578.863 mieszkańców.

Ernest von Hesse-Wartegg, który go poznał na dworze wicekróla lorda Curzona, z zdziwieniem przekonał się, że ma przed sobą dżentelmena o formach zupełnie europejskich. Wspaniały mężczyzna o typie angielskim, w najmodniejszym smockingu, zrobionym przez firmę londyńską, w lakierkach z Paryża. Gdyby nie cera ciemnawa, nikt nie poznałby w nim azjaty. W ręku klak; na piersiach wielka wstęga orderu Gwiazdy Indji; włosy, ułożone przez francuskiego kamerdynera. Angielszczyzna wspaniała; zainteresowanie i znajomość spraw europejskich zdumiewająca.

Również i gaihaur Barody jest przerobionym na Anglika. Nie nosi nawet zarostu. Jednej tylko rzeczy nie zdołał się do tej pory wyrzec: turbanu. Zdejmuje go tylko, idąc na spoczynek nocny.

Baroda należy do największych państw tuziemnych w Indjach przedgangesowych. Na 22.195 klm. kwadr. mieszka 2,415.396 mieszkańców. Tytuł księcia „gajkaur" znaczy „stróż trzody". Nazwisko dynastji nieco przydłużie: "Tena Chass Knell Szamszer Bahadur".

Gajkaur Malhar Rao, który objął władzę w 1870 r., utracił tron w 1875 roku Anglicy oskarżyli go, że chciał otruć rezydenta, pułkownika (późniejszego jenerała) Phayre'a. Postawili go przed sądem mieszanym z dygnitarzy angielskich i książąt hinduskich. Pierwsi uznali go winnym, drudzy nie mogli winy dopatrzeć. Mimo to, odebrano mu tron.

Obecnie panujący Sajadżi Rao był synem kuzyna żony straconego makaradży. U nas takie pokrewieństwa zowiemy „dziesiątą wodą po kisielu". Lecz Anglicy osadzili go na tronie. Po pierwsze, małego chłopca mogli wychować według własnych potrzeb i widoków; powtóre, mogli mu wpoić wdzięczność za to, że wynieśli go na tron, dający 15 i pół miljonów rupij (przeszło 8 miljonów rubli) rocznie.

Kombinacja powiodła się im wyśmienicie. Sajadżi utrzymuje wprawdzie 15.000 wyborowego żołnierza, wyćwiczonego i uzbrojonego lepiej, niż armja rządowa, rekrutowana z krajowców. Lecz tę armję oddaje stale do rozporządzenia rządu angielskiego. Dla kraju też zrobił niezmiernie wiele; zaprowadza urządzenia hygieniczne, buduje szkoły, muzea, kształci swych poddanych w Anglji.

A przecież rezydent pułkownik Martelli traktuje go gorzej, niż własnych poruczników... Gajhaur znosi ten los, pamiętając co spotkało poprzednika. *Adam Nowicki.*

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Filipa Beniejusza, Apolinarego męczennika i Sydoniusza biskupa; jutro 14 Niedziela po Świątkach, Bartłomieja apostoła.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 43, zachód przypada o godz. 6 minut 42, długość dnia godzin 13 minut 59.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Kolej na Jungfrau. Budowa linji kolejowej na szczyt upamiętnionej także i przez naszych poetów góry „Jungfrau" postępuje szybko naprzód, tak, że już w przyszłym roku zostanie kolej ta oddana do użytku publicznego. Będzie to kolej o kołach zębatych, poruszana za pomocą elektryczności, a składająca się z dwóch wagonów, w których będzie miejsce na 80 osób. Długość linji, którą zdążać będzie pociąg na szczyt góry, wynosi 12.300 metrów, na których przebycie potrzeba będzie niespełna tylko dwóch godzin. Linja zaczyna się w wysokości 2064 metrów, a dochodzi do wysokości 4.100 metrów, to jest do podnóża szczytu, na którym (4166 metrów) prowadzić będą kręcone schody i winda. Pociąg przechodzić będzie mnóstwo tuneli i wiaduktów, — które stanowią przeszło połowę ogólnej długości całej linji kolejowej.

Pomnik związku pocztowego. Na d. 20-go b. m. zwołano do Berna szwajcarskiego międzynarodowe „jury" dla obmyślenia planu budowy pomnika, upamiętniającego założenie międzynarodowego związku pocztowego. Na pokrycie kosztów tego pomnika wyznaczył związek 200.000 fr. Komitet berneński wybierze miejsce na pomnik i ogłosi konkurs międzynarodowy.

Nowy przemysł artystyczny w ręku polskim. Dowiadujemy się, że w Warszawie powstaje zakład wykonywania witraży kościelnych i świeckich. PP. artyści malarze F. Białkowski i W. Skibiński, pracując w tego rodzaju zagranicznych zakładach, posiedli sztukę malowania na szkle i zamierzają wykształcić i zatrudniać krajowe siły. W ten sposób przy dobrych chęciach WW. duchowieństwa i osób prywatnych, fundujących witraże kościelne, dziesiątki tysięcy marek wysyłanych corocznie za granicę pozostanie w polskiem ręku i zapewni byt kilkunastu ludziom. Nie wątpimy, że nowe przedsiębiostwo z radością powita nasze społeczeństwo. Panom F. Białkowskiemu i W. Skibińskiemu życzymy powodzenia.

Roboty dla Prus i W. Księstwa wykonuje powyższa firma po cenach wytrzymujących konkurencję z niemieckiemi zakładami a zapewnia, że dostarczone witraże pod względem artystycznym jeżeli nie przewyższą, to w każdym razie dorównają niemieckim i zagranicznym.

Utonięcie. We Florence, wsi pod Grybowem kilkuletnia córeczka młynarza, bawiąc się przed domem w pobliżu młynówki, wpadła tak nieostrożnie do wody, że utonęła i po kilku godzinach zdołano zaledwie wyłowić zwłoki nieszczęśliwej.

Z Łętowni otrzymujemy następujący list: „Nie mamy innego sposobu, jak w drodze dziennikarskiej podziękować Przewielebnemu księdzu kanonikowi Jakóbowi Wolnemu, proboszczowi w Niepołomicach za udzielenie nam znacznej pomocy w kwocie 2000 k. na odnowienie kościoła w Łętowni. Kościół nasz, w którym Przewielebny ks. Jakób Wolny przez lat 30 głosił słowo Boże z wielkim skutkiem dla parafian, potrzebował obecnie odrestaurowania. — Odnowienie świątyni nie byłoby prędko doszło do skutku ze względu na niezamożnych parafian, gdyby nie doraźna pomoc Przew. ks. dra Wolnego. Dlatego podpisani w imieniu całej parafji oświadczają niniejszem, że brak im słów na wyrażenie wdzięczności za udzieloną pomoc.

Przyjmijże zatem, Przewielebny księże kanoniku i Dobrodzieju tutejszego kościoła od wdzięcznych i zawsze Cię w sercu mających parafjan łętowskich serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać". — Łętownia dnia 17 sierpnia 1902 r. (Następuje kilkanaście podpisów.)

Wypadek cyrkowy w Niepołomicach. Wędrowna buda cyrkowa rozbiła swoje utensylja w Niepołomicach. Wieczorem odbyto przedstawienie, które zakończyło się fatalnym wypadkiem, mianowicie podczas chodzenia po drucie ku przerażeniu publiczności upadła linoskoczka Rozyna z blisko 2 piętrowej wysokości na ustawione pod rozpostartym drutem ławki.

Pożar w Dąbrowie. Dnia 20 b. m. o godzinie 1 w nocy w Dąbrowie przy ulicy Nieczajskiej, w realności Józefa Borzęckiego wybuchł pożar, skutkiem którego spaliły się dom drewniany i stajnia oraz stodoła napełniona tegorocznemi zbiorami.

Należy się szczere i wdzięczne uznanie ks. kanonikowi Kozikowi i pp. Antoniemu Zarembie, burmistrzowi i Stanisławowi Różyckiemu, prezesowi ochotniczej straży ogniowej, za energiczne i skuteczne kierownictwo przy gaszeniu ognia, który w niespełna 3 godziny zlokalizowany został.

Biskup Wałęga w Dąbrowie. Dnia 18 sierpnia o godzinie wpół do 5-tej po południu raczył przybyć na wizytację parafij położonych w powiecie dąbrowskim ks. biskup tarnowski Wałęga, entuzjastycznie witany przy wjeździe do Dąbrowy.

Zamiast złodzieja zamordował teścia. We wsi Będziszynie za Czchowem, w powiecie Brzeskim, zaszedł okropny wypadek zamordowania teścia przez zięcia i to wskutek omyłki.

Gospodarz Maciej Pańkowski mając na swem polu zsieczoną koniczynę, strzegł takowej po nocach wraz z zięciem Władysławem Piwowarem w ten sposób, że co kilka godzin zmieniali się, a zawsze jeden z nich został w polu. Mimo tego energicznego strzeżenia, kradziono w polu koniczynę. Sprawców wykryć nie było sposobu i krewki zięć winę składał na teścia i posądzał go o niedbałe pilnowanie. Postanowił więc Piwowar kontrolować teścia. Udał się w nocy w porze zmiany teściowej na pole. Jakiś czas przeleżał spokojnie. Wtem spostrzegł w koniczynie śpiącego jakiegoś człowieka. Wolnym więc krokiem doszedł doń i murarskim młotkiem tak silnie uderzył go w skroń, że na miejscu położył trupem.

Ucieszony Piwowar pobiegł szukać teścia, aby mu o tem donieść, a gdy go odszukać nie mógł, wrócił do mniemanego złodzieja, celem zaprowadzenia go do wójta, — wywlekając go z koniczyny, poznał w nim własnego teścia Pańkowskiego już nieżywego.

Nagła śmierć. W Nowym Sączu zmarł nagle Ludwik Wild, obywatel miasta i majster warsztatów kolejowych, przeżywszy lat 47. S. p. Wild był uczciwym Chrześcijaninem i cieszył się powszechną sympatją i poważaniem.

Czasy pożarów. W Lipiu, wsi pod Nowym Sączem, wybuchł wczoraj pożar w realności gospodarza Jana Prusaka. Pożar obrócił w perzynę dom mieszkalny, stodołę wraz z krescencją, stajnie i spichlerz pod osobnym dachem.

Szkoda, ubezpieczona w krakowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia, jest znaczna. Przyczyną pożaru ma być, jak tu wieści krążą, zbrodnicza ręka.

Cholera w Egipcie. Od d. 15-go lipca r. b. w 40 miejscowościach Egiptu stwierdzono 2238 przypadków cholery, w tej liczbie 1696 śmiertelnych. Obecnie znajduje się w Aleksandrji tylko 10 chorych na cholerę, dzięki nadzwyczaj ostrym zarządzeniom władz sanitarnych.

Katastrofa w Nowym Jorku. W gęsto zaludnionym domu przy ulicy Essex wybuch d. 19 b. m. groźny pożar. Sześć osób straciło życie w ogniu, kilkanaście odniesło ciężkie rany.

Kraków 23 sierpnia.

W kościele OO. Dominikanów odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. uroczystość św. Jacka, patrona Polski i kościoła. Uroczystą sumę celebrować będzie kanonik katedralny ks. prałat Antoni Wróbel, kazanie podczas sumy wygłosi kustosz katedralny ks. Jarynkiewicz. Suma rozpocznie się o godz. 10½, nieszpory o godzinie 4 po południu. Przez całą oktawę codzienna suma o godzinie 10, nieszpory o godzinie 4. Podczas uroczystej sumy w niedzielę, chór św. Jacka wykona Mszę św. C. Foschiniego op. 128 na głosy męskie z towarzyszeniem orkiestry (kwintet smyczkowy, flet, dwa oboje, dwa klarnety, dwa fagoty i dwie waltornie). Na Graduale odśpiewa chór „O sacrum", Perosiego — a na Offertorium „De terra", C. Etta.

Z „Sokoła". Oddział wioślarski Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Krakowie obchodzi w dniu 31 b. m. dziesięciolecie swego powstania, oraz poświęcenie nowowybudowanej przystani.

W uroczystości tej wezmą udział, oprócz miejscowych, także wioślarze z Warszawy, Kalisza i Płocka. Przy tej sposobności odbędą się wyścigi (regaty) na łodziach pomiędzy członkami krakowskiego oddziału

wioślarskiego a przybyłymi gośćmi. Sądzimy, że tak obchód rocznicy, jak i uroczyste otwarcie przystani, oraz regaty, wzbudzą żywe zajęcie wśród mieszkańców Krakowa, a liczni widzowie będą zachętą dla wioślarzy w dalszej skutecznej pracy i w szerzeniu zdrowego sportu.

Wylew Rudawy. Woda, która wdarła się aż za bramę fortyfikacyjną i otoczyła dom p. Ekielskiego i tattersal p. Zangena, już ustąpiła, tak, że można było uprzątnąć prowizoryczne mostki. W dalszym ciągu woda powoli opada. Na Wiśle za to stan wody znacznie się podniósł — co jednak nie grozi żadną katastrofą.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: C. k. zarząd salinarny w Bochni rozpisuje dostawę 8000 klgr. oleju rzepakowego, podwójnie czyszczonego.

Oferty należy wnieść do rąk naczelnika c. k. zarządu salinarnego w Bochni najdalej do dnia 10-go września 1902.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Krakowskie towarzystwo rolnicze urządza w jesieni b. r. konkurs kartoflarek, połączony z wystawą sortowników, dołowników, obsypników i sadzarek. Próby nadesłanych narzędzi będą odbywały się w Płaszowie; jako nagrody wyznaczono dwa medale srebrne i dwa bronzowe, nadto będą wydawane dyplomy honorowe. Zainteresowanie się konkursem jest dość znaczne: wiele firm zagranicznych zgłosiło się już do udziału.

Personal dramatyczny teatru miejskiego przedstawia się jak następuje:

Panowie: Bronicz, Jednowski, Jejde, Kosiński, Kotarbiński, Miarczyński, Mielewski, Okornicki, Pawłowski, Przybyłowicz, Rasiński, Sarnowski, Segeny, Sobiesław, Senowski, Stępowski, Szczurkiewicz, Tarasiewicz, Walewski, Wójcicki, Wysocki, Zawierski i Zelwerowicz.

Panie; Arkawinówna, Broniczowa, Czechowska Jadwiga, Czechowska Paulina, Dulębianka, Gawlikowska, Górska, Jeremi, Jutkiewiczówna, Kosmowska, Mrozowska, Ordonówna, Pawłowska, Pawińska, Senowska, Sokolicz, Walewska, Wójcicka, Wolska, Wysocka i Zawadzka.

Personal aktorski zatem liczy 42 osób, oraz kilkanaście sił pomocniczych. Ogólny artystyczny kierunek prowadzi dyr. Kotarbiński, reżyserem głównym jest p. Adolf Walewski, sekretarzem p. Hipolit Wójcicki, obowiązki głównego suflera objął z powrotem p. Walczak, drugim suflerem jest p. Borsuk.

Program teatru Rozmaitości w parku krakowskim od 15 do 31 sierpnia 1902. Mizzi von Wellon, śpiewaczka. — Nanni & Adolf, ekscentrycy. — Mr. Jakes, klown z psem „Lucy". — The O'Carthys Brotz, komiczni cykliści. — Muzyka. — Goltz Trio, żyjące słupy na toczących się kulach i akt napowietrzny na drucie. — Trzy siostry Roche, międzynarodowy tercet, — William Olschansky, z córką Lonny, burlesk ekscentryczny. — Les Larsseus, szwedzkie i duńskie tańce.—Ludwikowski, pierwszy humorysta polski. — The Thorus, pantomina amerykańska: Restauracja o północy. — Marsz. — Dyrektor: F. Rehman. Reżyser: R. Roche. Muzyka 20-o pułku piechoty.

Z sali sądowej. Proces przeciw 34 gospodarzom rolnym z Jaworzna o zbrodnię gwałtu publicznego (par. 81 u. k.) po dwudniowej rozprawie został wczoraj odroczony na wniosek obrońców — dla przesłuchania 175 nowych świadków.

Pogotowie ratunkowe w ciągu ostatnich 48 godzin interweniowało w 32 wypadkach. Wypadki z ostatniej doby były drobniejszego znaczenia, z wyjątkiem przewiezienia z dworca kolejowego na oddział umysłowo chorych, Leopolda Grögera, robotnika z Morawy, który w trakcie jazdy, opanowany szałem, zaczął łamać przedmioty w wagonie a następnie między stacjami Ciężkowice a Trzebinia, wyskoczył z pociągu.

Szajka złodziei. Stanisław Bida, Adam Smajek i Stanisław Kuźmiński, młodzi murarze, jako szajka złodziei, nocami włamywała się do tutejszych szynków i trafik, kradnąc pieniądze, wódkę i co się dało. Po wyśledzeniu aresztowano Bidę i Smajka. Kuźmiński, wcześniej poczuwszy niebezpieczeństwo, ulotnił się z bruku krakowskiego.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 23 sierpnia: „Wesele", dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (po raz 36).

W niedzielę 24 sierpnia: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach, napisał A. W. Lasota.

W Poniedziałek 25 sierpnia: „Dziady", sceny dramatyczne A. Mickiewicza (po raz 22).

We wtorek 26 sierpnia: „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obr. (po raz 29).

We środę 27 sierpnia: „Rewizor z Petersburga", kom. w 5 aktach N. Gogola.

We czwartek 28 sierpnia: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5 obrazach J. Słowackiego (po raz 9).

W piątek 29 sierpnia: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 41).

W sobotę 30 sierpnia: „Sen srebrny Salomei", romans dram. w 9 obrazach J. Słowackiego (po raz 7).

W niedzielę 31 sierpnia: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza, p-zerobił na scenę A. Walewski (po raz 17)

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 23 sierpnia: „Szalony pomysł", farsa w 4 aktach.

W uroczym zakątku naszym, Zakopanem.

(Lament żałosny).

„Zakopane musi wziąć w łeb, jak tak dalej pójdzie!" — Oto, co coraz częściej daje się słyszeć w samem Zakopanem.

Zaczynam od mieszkań. Przeważna część will, pensjonatów i domków bez tej szumnej nazwy nie ma pieców w pokojach zupełnie, albo małe, żelazne piecyki w ubikacjach o kilkumetrowej przestrzeni, które więcej dla oryginalności chyba i upiększenia tam stoją, niż dla użytku, bo palić w nich nikt nawet nie myśli, nie chcąc, albo ciężko na ból głowy i przeziębienie chorować, albo puścić willi z dymem.

Ponieważ tego roku mieliśmy przynajmniej 14 dni o temperaturze 2—6 stopni ciepła, łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądała obrona przeciw zimnu! Dzieci moje — a mieszkałem w jednym z pierwszorzędnych pensjonatów, płacąc po 8 koron od osoby dziennie — spały pod kołdrami, serdakami i szalami, a sługa musiała całą noc czuwać, by je przykrywać, bo na wypadek odchylenia kołdry można było być pewnym zapalenia płuc.

Od 10-go do 17-go sierpnia lał deszcz bez przerwy a w górach spadły grube śniegi, obniżając temperaturę niemal do zera.

Zobaczmy co nam daje Zakopane na taki, przecie często się powtarzający, wypadek.

Już od „Przecznicy" ku Kuźnicom błoto takie, że o spacerze pieszym i mowy nie ma. Siadamy więc do furki.

Wszystkich świętych się widzi, tak piekielnie trzęsą kochane wózeczki; na domiar góral na żadną taksę nie przystaje i jeżeli się niema ochoty być w końcu zwymyślanym a może i batem obitym, zapłacić trzeba, co tylko zechce, a trudno znowu wymagać, aby letnik o każdych parę metrów osobny robił kontrakt z góry; wszak na to istnieją taksy.

Zabawy towarzyskie właśnie z powodu niemożliwej komunikacji pieszej lub furką nigdy się nie udają, bo trudno wymagać, aby za dojazd do Chramca lub hotelu „Morskie Oko" płacić po 4 i 6 koron, jak sobie liczy „Jutrzenka".

Płonka...

Usługi u Płonki prawie żadnej. Stosunki przecie wszędzie idą na lepsze: u Hawełki już po trzech kwadransach obecnie zapytuje chłopiec gościa po co przyszedł, a u Płonki po staremu, niech sobie robi co chce, chce pić, jeść, niech się sam w kuchni bije o porcję... ciewy. Byłem świadkiem, jak jakieś towarzystwo z kilku osób z Królestwa złożone, wstało po pół godzinie oczekiwania bezowocnego z wyrazami oburzenia na niedbalstwo i niedołęstwo.

Największą jednak niespodziankę przygotowuje codziennie zarząd kolei na stacji w Zakopanem.

Pociąg według rozkładu odchodzić ma o g. 9·25 przed południem. W sobotę 16 b. m. odprowadzałem jednego ze znajomych, który odjeżdżał do Lwowa i projektował sobie, że zdąży, według rozkładu, do pociągu błyskawicznego i stanie wieczorem we Lwowie. Mhm! Pociąg wyszedł o 5 kwadransów, wyraźnie pięć kwadransów później dzięki nieskończonemu niedbalstwu, bo ani przepełnienia nie było, ani żadnej innej „vis major". Po prostu niema nawet wózka na przewożenie kufrów i koszów do odległego o pół kilometra od wagi wagonu pakunkowego, tak, że personal służbowy potrzebował aż 5 kwadransów czasu, by ciężkie kosze i kufry z cierpliwością „naszych dobrych dawnych czasów" zdołał na własnych plecach przenieść i umieścić w wagonie.

Oczywiście znajomy mój wysiadł, przedłużył bilet na dobę i zaczekał do niedzieli, gdyż na stację w Krakowie byłby w sobotę niezawodnie o godzinę po odjeździe błyskawicznego pociągu do Lwowa przyjechał.

Oto tych słów kilka z naszego zakątka.

z. h.

Proces lwowski.

Rozprawa lwowska zaczyna dobiegać końca. Wczoraj ukończono postępowanie dowodowe. Jako ostatni świadkowie zeznawali: Leon Parnetz, czeladnik piekarski, Izaak Kuhner i Łada, żołnierz.

W czasie zajść obok piekarni Meyera był Parnetz na ulicy i widział jak tłum rozbijał bramę; wszedł na podwórze piekarni. Na czele tłumu szedł oskarżony Michatejko.

Świadek Izaak Kuhner zeznaje, że do piekarni Mayera przybyło najpierw 3 kobiety i 2 mężczyzn i prosiło o chleb, a potem jedna kobieta i 2 mężczyzn. Świadek z polecenia swego chlebodawcy dał każdemu z tych ludzi po bochenku chleba, poczem obdarowani odeszli spokojnie.

Przewodniczący odczytuje zeznania właściciela piekarni Mayera i stwierdza sprzeczność między temi zeznaniami a zeznaniami Kuhnera. — Według zeznań Mayera do piekarni jego przybyło w dniu krytycznym dnia 3 czerwca nie 5 względnie 3 osoby, lecz tłum ludzi, a idący na jego czele, żądał odeń chleba, bo są głodni.

Świadek Łada, żołnierz 15 p. p. stał w kordonie, zamykającym Rynek od ulicy Halickiej. Jakiś człowiek chciał się koniecznie przedostać przez kordon i począł się z nim szarpać, pchnął go w pierś i miał go zelżyć.

Na wniosek obrońców i za zgodą prokuratora, przewodniczący odczytał opis scen i akcji wojska na placu Strzeleckim, skreślony według raportów dowódców oddziałów wojskowych, a dalej wykaz kar, na jakie oskarżeni byli już dawniej skazani. Według tych kontestacyj połowa oskarżonych była już karaną za kradzież, niekaranych sądownie jest siedmiu.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przemawiali obrońcy oskarżonych dr Schleicher, dr Solański, dr Czener i dr Gabel. Następnie zabierało głos kilku oskarżonych, zwracając się do trybunału z prośbą bądź o uwolnienie, bądź też o niski wymiar kary.

O godz. 7 min. 30 wieczorem przewodniczący zamknął rozprawę. Wyrok będzie ogłoszony dziś o godz. 4 po południu.

O czem mówią?

Pierwszy dzień sądu.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 10 rano. — Na salę weszli sędziowie i zajęli miejsca przy stołach. Prezydent Winkler, słuszny mężczyzna, liczący około 50 lat, usiadł w środku za stołem trybunalskim, po jego prawej ręce zasiedli sędzia polski Tchórznicki wraz z drem Kornem, po lewej sędzia węgierski Lehoczky wraz z Labanem. Przy osobnych stołach usiedli obrońca polski prof. Balcer i węgierski p. Belcs.

Po zajęciu miejsc przez sędziów dr Winkler oświadczył, że na mocy ustaw, uchwalonych przez parlament austrjacki i Sejm węgierski, zebrał się sąd polubowny w sprawie Morskiego Oka; dalej, że w dniach 5 i 6 kwietnia r. b. na zjeździe w Wiedniu sędziowie uchwalili regulamin dla posiedzeń sądu, którego najważniejszem postanowieniem jest, że los ma rozstrzygnąć, który z przedstawicieli ma pierwszy zabrać głos: węgierski, czy nasz.

Pp. Korn i Laban napisali dwie kartki, na jednej „Galizien", na drugiej „Ungarn". — Drowi Winklerowi podano je, który wyciągnął jeden los i oświadczył: „Ungarn".

Następnie zabrał głos sędzia węgierski, Lechoczky. Jest to wysoki, siwy, gładko ogolony mężczyzna, czyniący wrażenie zgrzybiałego starca. Mówił on około pół godziny, cichym głosem, wyrażając się poprawnie po niemiecku. Następnie oddał głos p. Labanowi. O godzinie 12 min. 25 prezydent przerwał obrady.

Wnosząc z początkowego przebiegu rozprawy, można przypuszczać z dość znacznem prawdopodobieństwem, że wywody stron skończą się przed upływem tego miesiąca.

W pierwszych dniach września uda się cały sąd nad Morskie Oko, stamtąd zaś przez Szmeks powróci do Gracu dla ukończenia procesu. Wyrok ma prezydent Winkler pisemnie wydać w Lozannie, poczem zakomunikuje go obu rządom.

Dziś rozpocznie swój wywód prezydent Tchórznicki, ponieważ referenci węgierscy ukończyli już swe wywody. Prof. Balzer będzie przemawiał na końcu, przynajmniej przez cztery dni.

Zwróciło tu powszechną uwagę, że władze tutejsze nie powitały ofijalnie trybunału rozjemczego.

TELEGRAMY.

O „Morskie Oko“.

Grac 22 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o godzinie kwadrans na 10, na wstępie weryfikowano protokół z wczorajszego posiedzenia. Z kolei strona węgierska, pp. Lehoczky i Laban referują na przemian.

Grac 22 sierpnia. Sala sądowa przepełniona. Wielu wybitnych prawników. Rozprawie przysłuchuje się między innymi radca wyższego sądu krajowego ze Lwowa Posuchowski.

Grac 22 sierpnia. W tej chwili sala sądowa była widownią niemiłego dla strony węgierskiej momentu w procesie:

Podczas gdy Laban i Lehoczky uzasadniali prawo do Morskiego Oka i dokumentowali je protokółami sporu granicznego z r. 1834, z których wypływa, że granica węgiersko-polska szła środkiem Morskiego Oka — superarbiter Winkler zwraca się do korreferenta Labana z zapytaniem, czy protokóły są uprawomocnione podpisami stron obu?

Po stronie węgierskiej następuje niepokój.

Arbiter Lehoczky stwierdza, **że na protokółach brak podpisów.**

Na sali ogromne poruszenie.

Grac 22 sierpnia. Referenci węgierscy nie oczekiwali zapytania superarbitra, uczynionego w kierunku prawomocności protokołów z r. 1834.

Grac 22 sierpnia. Węgrzy operują, jako dokumentami swoimi mapami krajowemi i protokołami sądowemi z przeszłych sporów.

Grac 22 sierpnia. Referenci węgierscy starają się udowodnić, że Białka wypływa z Morskiego Oka.

Grac 22 sierpnia. Rozprawa piątkowa trwała od godziny 9 rano do godziny pół do drugiej bez przerwy prawie. Południowa pauza 10 minut.

Niemiecki następca tronu w Austrji.

Wiedeń 23 sierpnia. Niemiecki następca tronu, którego cesarz Franciszek Józef zaprosił na manewry do zachodnich Węgier, przybędzie dnia 10 września do Sasvar, gdzie będzie przyjęty przez cesarza; wyjedzie zaś z powrotem po manewrach, dnia 16 września. Straż honorową przy następcy tronu będzie pełnił Karol hr. Auersperg, komendant dywizji kawalerji.

Ustąpienie ambasadora niemieckiego.

Wieden 23 sierpnia. „Deutsch Nationale Correspondenz“ donosi z Berlina, że wyjazd ks. Eulenburga, ambasadora niemieckiego w Wiedniu, ma zapowiadać jego bliskie ustąpienie z tej posady. Miałby on, według tego doniesienia, ustąpić w jesieni. Jako następcę jego wymieniają ks. Lichnowskyego, który, będąc radcą przy ambasadzie w Wiedniu, poznał stosunki wiedeńskie i wszedł w stosunki z dworem i szlachtą austrjacką.

Spory czesko-niemieckie.

Praga 23 sierpnia. Po zebraniu się Rady państwa w jesieni, mają się starać posłowie niemieccy z Czech o założenie w Trutnowie sądu okręgowego i o wstawienie na ten cel odpowiednej sumy do budżetu na rok 1903.

Przeciw wychodźtwu z Chorwacji.

Zagrzeb 23 sierpnia. Rząd krajowy chorwacki przygotowuje projekt ustawy dla zapobieżenia wychodźtwu. Miądzy innemi, jako środki zapobiegawcze mają służyć: pomnożenie posterunków żandarmerji na granicach kraju i zaprowadzenie w większych miastach policji państwowej.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Chalons sur Marne 23 sierpnia. Minister sprawiedliwości, Vallé, przemawiał w tutejszym klubie republikańskim, zaznaczając, że gabinet trwa przy przeprowadzeniu ustawy o kongregacjach. Rząd przeprowadzi swoje zadanie, nie przebierając miary i nie okazując słabości.

Nantes 23 sierpnia. Komendant bataljonu, De la Lauby, którego przydzielono do jeneralnego sztabu XI korpusu, zrzekł się tego stanowiska, oświadczając, że nie chce brać udziału w pracy tych, którzy występowali przeciw pułkownikowi Saint Rémy i komendantowi Le Roi Ladurie.

Królowa hiszpańska.

Paryż 23 sierpnia. Królowa hiszpańska przyjechała dziś do Paryża i pojedzie stąd do Madrytu w niedzielę rano. Na dworcu powitali ją: ambasador hiszpański, minister Delcassé i reprezentant prezydenta Loubeta.

Nieudana mobilizacja w Bułgarji.

Sofja 23 sierpnia. Rząd bułgarski chciał użyć manewrów w Szypce dla dokonania próby mobilizacji połowy armji i w tym celu powołano już rezerwy. Bułgarja chciała obcym oficerom pokazać, jakie ma wojsko. Tymczasem Turcja nie zgodziła się na tak liczne nagromadzenie wojska na granicy wschodnio-rumelskiej i oświadczyła przez swego zastępcę w Sofji, że w danym razie i ona także na ten czas po swej stronie granicy nagromadzi wojsko. Wobec tego w manewrach pod Szypką nie będzie brała udziału tak wielka liczba wojska.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 23 sierpnia. Forster, który z powodu powołania go do gabinetu musiał się poddać ponownemu wyborowi do Izby gmin, został dziś wybrany ponownie 5333 głosami, podczas gdy kontr-kandydat liberał Maurice otrzymał tylko 4442 głosów. Przy ostatnich wyborach kandydat rządowy otrzymał tylko 4812 głosów.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt 22 sierpnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Prezydent gabinetu Szell, ministrowie Lukacs, Daranyi i Lang odjechali do Wiednia, gdzie dziś odbędą się rokowania obu prezydentów ministrów w sprawie ugody i taryfy cłowej. W rokowaniach tych mają wziąć udział także ministrowie fachowi. Fachowi referenci przybędą także do Wiednia.

Wiedeń 22 sierpnia. Dziś o godzinie 9 przed południem rozpoczęły się wspólne konferencje obu rządów. Biorą udział ministrowie: Koerber, Szell, Lukacs, Böhm-Bawerk, Lang, Call, Daraun, oraz referenci fachowi. Obrady toczą się nad kwestjami ugodowemi.

Nowi radcy tajni.

Wiedeń 22 sierpnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza dziś udzielenie godności namiestnikowi Tyrolu baronowi Schwarzenauowi, namiestnikowi Dalmacji baronowi Handlowi i prezydentowi kraju na Śląsku hr. Thun-Hohenstein.

Katastrofa podczas manewrów w Rosji.

Wiedeń 22 sierpnia. „Wiener Mittags Ztg“. donosi z Petersburga, że manewry wojska rosyjskiego pod Petersburgiem zakończyły się wielką katastrofą. Oddział konnicy rozpędziwszy się, wpadł do rzeki, przyczem 50 osób utonęło. Władze nie chcą udzielać wiadomości w tej sprawie, skutkiem tego nie można się dowiedzieć nic bliższego o katastrofie.

Dżuma w Odessie.

Petersburg 22 sierpnia. W Odessie z powodu wybuchu dżumy zachorowało ogółem 9 osób, z których jedna zmarła. Siedm osób, które zachorowały wśród podejrzanych objawów, przeniesiono do szpitala miejskiego.

Cholera w Mandżurji.

Petersburg 22 sierpnia. Urzędowe sprawozdanie donosi, że cholera w okręgu amurskim i kwantungskim osłabła, natomiast w Chabarowsku epidemja wzmaga się. Na stacji kolejowej Bajkan urządzono stację lekarską dla badania osób przejeżdżających.

Botha w Brukseli.

Bruksela 22 sierpnia. Przybył tu generał Botha z żoną, witany entuzjastycznie przez ludność.

Z ostatniej chwili.

Konferencja ugodowa.

Wczorajsza konferencja ministrów węgierskich i austrjackich nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Szell zamiast powrócić do Budapesztu wczoraj wieczorem, jak zamierzał, powraca dziś przed południem. Dziś odbędzie się druga konferencja. Od jej przebiegu zależeć będzie, czy ministrowie węgierscy odjadą dziś do Budapesztu. Większość członków konferencji, jak twierdzą w kołach zbliżonych do dotyczących ministrów, wątpi czy dojdzie się do porozumienia. Prezydenci gabinetu w przyszłym tygodniu, jak się zdaje pojadą do Ischlu i zdadzą sprawę cesarzowi ze swoich bezskutecznych rokowań.

Dziś będą konferowali obaj ministrowie skarbu o godzinie wpół do 10-tej rano w kwestjach podatkowych.

Zamach na sułtana.

Dziennik „Ado Verul“ przynosi dziś bardzo sensacyjną wiadomość, popartą bardzo dokładnemi rakomo szczegółami, a mianowicie o odkryciu zamachu na sułtana, który miał na niego przygotować b. prezydent komitetu macedońskiego Sarafow. Z przychwyconego listu, datowanego z dnia 7 b. m., miano się dowiedzieć, że komitet macedoński ułożył zamordowanie sułtana, albo gdy to będzie niemożliwem, przynajmniej wielkiego wezyra. Zamordowanie to miało być dokonanem z początkiem września. Zawiązać się miał w tym celu komitet złożony z 12 osób. Do wykonania planu miano sprowadzić 12 włoskich anarchistów, przez Trjest do Konstantynopola; 6 anarchistów włoskich już odjechało do Konstantynopola, innych 6 miało się udać do Saloniki i tam, po zamordowaniu sułtana, wywołać niepokoje. Dotyczący list, z którego się dowiedziano o całym planie, był adresowany do Dymitra Konstantynowa i nosił winietę komitetu macedońskiego.

Pamiętniki hr. Taafego.

„Fremdenblatt“ zaprzecza wiadomości, jakoby niebawem miały wyjść z druku pamiętniki byłego prezesa gabinetu austrjackiego, hr. Taafego. Prywatnie dowiadują się, iż rząd austrjacki wpłynął na syna zmarłego, aby ze względów państwowych, pamiętników tych nie ogłaszał.

Prasa węgierska o hakatyzmie.

„Pester Lloyd“ w artykule wstępnym gani politykę rządu pruskiego, mówiąc, iż związek rządu z hakatystami kompromituje Prusy w oczach całej Europy i wywołuje coraz większe rozgoryczenie Polaków.

Ceny targowe z dnia 22 sierpnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 15·20 do 15·80 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12·40 do 14·70, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 12·— do 13·—, owies z opłatą akcyzową od 14·— do 15·—, groch od 18·— do 26·—. tatarka od 14 — do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18 — do 24·—. siano od 5·60 do 6·40, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 6·40 do 7·—, ziemniaki n. za hektolitr 3 60 do 4·40, jaja za kopę od 2·70 do 3·20, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95⁰ Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75⁰ od —·— do 138·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 13·90 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 21·— do 22 —.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 22-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·10 Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakładu kredyt. 682·50, Akcje węg. 728·—, Akcje Anglobanku 275·90, Akcje Uniobanku 539·— Akcje Länderbanku 418·—, Akcje kolei państ. 718·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 330 —, Akcje tytoniowe 307·—, Akcje Alpiny 398·— Losy tureckie 111·25, Ruble 253·—.

Usposobienie: po słabem otwarciu z powodu braku zewnętrznej podniety spokojne.

Berlin 11-go sierpnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·—, Towarzystwo dyskontowe 184·40.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Na dobrach J. Eksc. Marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego, opróżnione zostały dwie posady

Praktykantów lasowych.

Do tych posad przywiązane są następujące pobory roczne:

a) tytułem spłaty wiktu 480 Kor.

b) tytułem pensyi 600 względnie 720 Kor.

c) wolne kawalerskie, umeblowane pomieszkanie wraz z opałem.

Kandydaci, którzy mogą się wykazać świadectwem ukończenia c. k. wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu, lub krajowej szkoły leśnej we Lwowie, zechcą swe podania wnosić w terminie do dnia **10-go września b. r.** na ręce: **Nadleśnictwa dóbr Hrabstwa tenczyńskiego w Tenczynku p. Krzeszowice.** 5099 3 0

Ważne dla Rodziców!

Przyjmę na stancję **uczni** z kompletnem utrzymaniem i korepetycją, opieka rodzicielska, — po 50 kor. miesięcznie. Bliższych szczegółów udzieli z grzeczności ks. kan. **Wincenty Pixa**, Mały rynek L 7, Kraków. Zgłoszenia przyjmuję najdalej do 30 Sierpnia br. 4836

Asystent budowniczy

biegły i samoistny rysownik w architekturze, **znajdzie zaraz zajęcie** z płacą od 200 do 350 kor. miesięcznie. Zgłoszenia z odpisami referencyi do biura dzienników St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmanna pod lit.: „M. J." 5055 4 7

Przyjmę na mieszkanie

panienki lub studentów do 15 lat. Na życzenie konwersacya niemiecka w domu. Ul. Jabłonowskich L. 19, I piętro, 5024 5 3

Rutynowana ekspedytorka telegr.

poszukuje stałej posady od 1 września. Expedytorka Rożniatów via Stryj. 5119

PANNA

biegła w polskim i niemieckim, poszukuje posady kasyerki przyjmie też i na prowincyi, na żądanie złoży kaucyę. Oferty pod: M. M. Biuro „Filipiny" Floryańska 21. 5106 2 3

Panienki

do lat 16, uczęszczające do rozmaitych zakładów naukowych, znajdą wygodne umieszczenie wraz z całem utrzymaniem i troskliwą opieką. Wiadomość od 11-1 i od 3-6 godz. Długa 45 I p. 5124

Do wynajęcia.

Zwierzchność gminna miasta Zatora ma zaraz do wynajęcia w budynku nowo wybudowanego Magistratu, w rynku miasta, w miejscu dogodnem i bardzo przystępnem, lokal składający się ze sklepu frontowego, nyży, 3 pokoi i kuchni z przynal. 5057 3 3

W miejscu sąd pow., stacya kolejowa i wielkie targi tygodniowe.

Bliższa wiadomość w miejscu.

Burmistrz.

Zdolny i uczciwy Rolnik

z szkołą rolniczą na Szlązku z 10-cio letnią praktyką w Galicyi, Szlązku i Węgrzech, od dziecka przy gospodarstwie ojca, z bardzo dobremi świadectwami, jako samoistny gospodarz ekonomiczny i lasowy jak najlepiej polecony, liczy lat 32, władający językiem polskim, niemieck., rusk. i węgiersk., poszukuje posady w Galicyi lub Węgrzech zaraz lub później. Łask. zgłosz. pod: G. Kerner Kraków, Floryańska 19. 4997 3 3

Dom drewniany

na podmurowaniu w Prądniku czerwonym obok Szkoły, dwa pokoje, kuchnia, sień, weranda, spiżarnia, piwnica, drewutnia, 190 sążni ogrodu, **do sprzedania na raty.** — Wiadomość przy ulicy Rakowickiej Nr. 11 w Krakowie u p. Federowicza. 5102 2 3

Ważne dla Rodziców!

Nauczyciel gimnazyalny przyjmie dwóch uczniów szkół średnich pod bardzo przystępnymi warunkami. O wczesne zgłoszenia uprasza się. Bliższych informacyj udzieli z grzeczności p. A. Scibora w biurze adw. Dra Lewickiego Kraków, Rynek 9. 5086 2 6

CZESZKA

30-letnia, panna, rozumiejąca po polsku, władająca językiem niemieckim i francuskim, obznajomiona z gospodarstwem i kuchnią, znająca krój i szycie, poszukuje odpowiedniego zajęcia w większym domu. Wymagania skromne. — Łaskawe zgłoszenia pod: R. T. Adm. „Głosu Narodu", za okazaniem kwitu inseratowego. 4133 1 3

Prowadzący księgi

handlowiec i skarbnik, mogący się wykazać dowodami uzdolnienia i złożyć kaucyę 1000 Kor. **znajdzie pomieszczenie.** Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu". 5136 1 3

Po przyjeździe z urlopu **przygotowuję** każdego czasu

do egzaminu

z rachunkowości kupieckiej

pojedynczej i podwójnej na politechnice pod bardzo przystępnymi warunkami i w najkrótszym czasie. Adres wskaże Adm. „Głosu Narodu". 5143 1 0

PANIENKI

uczęszczające do szkoły **przyjmuje** z całem utrzymaniem **Władysława de Laveaux Kraków,** ulica Strzelecka Nr. 19, I sze piętro. 5091 2 3

Uczeń jeden lub dwóch

może znaleźć umieszczenie przy inteligentnej rodzinie tuż przy Gimnazyum Sobieskiego Opieka rodzicielska. Fortepian w domu, na żądanie konwersacya francuska lub niemiecka. — Adres w Administracyi „Głosu Narodu" ul. św. Jana L. 3. 5083 2 3

Dwie panienki

uczęszczające do szkół, mogą jeszcze znaleźć pomieszczenie u p. Karoliny Klemensiewiczowej, wdowy po urzędniku magistratnalnym, przy ul. Krupniczej L. 9, I p. 5088 2 3

Od 1-go września

umieszczenie dla dzieci rodzin ludowych. Warunki przystępne, macierzyńska opieka i pomoc w nauce na miejscu. Marya Kieres Kraków, Krowoderska 39, I p. 5077 3 6

Dom z ogrodem

jarzynowym, owocowym, trawą, kręgielnią, o 7-miu ubikacyach, wozownią, stajnią przed rogatką, **do wydzierżawienia.** Oferty pod „W. T." przyjmuje Gł. Agencya Dzienników J. Hopeasa i A. Salomonowej Kraków, pl. Maryacki Nr. 2. 5078 2 3

P. P. STUDENCI

znajdą wygodne pomieszkanie, doskonały wikt i sumienną opiekę. Olimpia Paderewska ulica Krowoderska Nr. 19. parter na lewo. 5079 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.